25. Maja. r. 1822.

WANDA

Nr: 21.

TYGODNIK POLSKI.

RENEGAT

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

Ezylda słodkiem tchnieniem czystej atmosfery oddychając z roskoszą, w około siebie z zadziwieniem spogląda. Przeniesiona jakby cudem do zachwycającego ogrodu, staje w kwiecistym gaju, pod pomarańczów i myrtów cieniem. Wszędzie z gustem widzi porozstawiane posągi marmurowe. W sadzawkę wyłożoną najpiękniejszym granitem, ścieka woda z krynicy; w wazach rzadkiego porfiru rozwijają się pachniące kwiaty. Słodkie i pieszczące powiewy przelatując z bukietu na bukiet, po całym lasku wonie roznoszą. Wszystko jest miłe w tem uroczem ustroniu. Zachwycona Ezylda rozumie na chwilę, iż wyszedłszy z

wnętrzności starego świata, odkrywa nową ziemię, iż widzi Elizejskie gaje.

Noc była jasna i pogodna; a ciepłe powietrze balsamem z kwiatów ożywione, na zmysły roskoszną zlewało ospałość. Błąkając się Xiężniczka na tej ziemi dziwów, na zakręcie ulicy widzi pyszną kolumnadę cudownie oświeconą. Jest to dom w architekturze orjentalnej, przytykający do jakiegoś ogromnego gmachu. Przybliża się; urny z różowego alabastru ozdabiają wejście, światło ukrywa się w ich łonie, a z ich przezroczystych globów rozchodzi się jasność łagodna.

W głębi tej świątyni, młoda piękność spoczywając niedbale na wezgłowiu błękitnym okrążonym złotemi frandzlami, smutnie duma i wzdycha. Głowę oparła o kolumnę, a z oczu łzy się sączą. Bogata purpurowa tunika, wyszywana perłami, blask jej powabów ożywia. Odaliska jest sama, w ręku trzyma lutnię. Palce błądząc po stronach żałosne wydobywają dźwięki. Wzięła kilka akkordów, i głosem melodyjnem zaczęła śpiewać tę piosnkę miłości:

O słodkie Arabji klima,
Gdzie żyłam między mojemi,
Dziś dla mnie ojczyzny nima!
Dziś nima szczęścia na ziemi.

Niejeden się o mnie stara,
Jestem piękna, jestem młoda,
Lecz cóż młodość, coż uroda
Bez miłości Agobara?

Zimny na wdzięki kobiety,
Bez kochanki, bez haremu,
Agobar laurów niesyty,
Przewodniczy wojsku swemu.
Wzgardzona moja ofiara,
Łzy! daremnie się sączycie!
Przychodź śmierci! cóż mi życie
Bez miłości Agobara.

Niegardz Zareli kochaniem,
Córka Królów jest ci stała.
Z takim szczerem przywiązaniem,
Czyliż cię która kochała!
Spełniła się nieszczęść miara!
Pocóz jęki wznoszę smutnie?
Wolę strzaskać moją lutnię,
Wzgardzona od Agobara.

Na te słowa śpiew Odaliski żalem przerwany zginął w powietrzu. Upadła lutnia na bogaty Perski kobierzec u stóp jej rozłożony. Zdarła z czoła wdzięczną zasłonę której fałdy złota szpinka

sztucznie ściągała, zrzuciła z szyi sznurki pereł, a z rąk pierścienie i bransoletki szmaragdami i rubinami wysadzane, zbytki stroju orjentalnego.

W przezroczystych wazonach z Ambry gorzały najsławniejsze aromata sprowadzone z wysp Maldywskich i Libau. Z tych woniejących naczyń unosił się płomień lazurowy; zbliża się do nich młoda Zarała, a roztaczając jasne włosy, których długie pierścienie niewolił uplot sztuczny. „Swietna ozdobo! — zawoła — płonny niebios darze, zniknij, jużeś mi niepotrzebny.“ Płomień natychmiast pożarł ten wdzięk nieporównany.

Ezylda wydała okrzyk zadziwienia. Blada, ubrana biało, i równie tajemnicza jako pełne wdzięków, w mgnieniu oka przebiega stopnie kijosku Azjatyckiego i staje przed Odaliską. Zdziwiona wdziękami Xiężniczki, i obłąkana boleścią, Zarela bierze ją za kochankę Proroka zstępującego z raju Mahometa. O mało niepadła na kolana i mówiąc drżącym głosem: „Wszechwładna dziewico! Czegoż żądasz odemnie. Czyliż łzy moje przebłagały przeznaczenie? mogęż mieć nadzieję że się zmiękczy serce nieczułego. Wracasz że mi nadzieję a z nią Agobara.“

„Nieszczęśliwa! rzecze Ezylda. — Lituje się nad tobą, Równa tobie śmiertelna niezdołam uspokoić twych cierpień.!“

Zarela odzyskuje przytomność. Spogląda z uwagą na Xiężniczkę. Zdumiona, zmięszana przerywa nakoniec milczenie i mówi. Nieznajoma! czego chcesz, kogo szukasz? Wiesz kto jest Panem tego Pałacu?— Niewiem odpowiada Ezylda— Może Agobar?— Stój! zawołała Zarela z żywością. Niewymawiaj imienia jego przedemną, przeraża mię w ustach twoich. Nieporównana piękności. Czyliż cię zna czyliż cię widział Agobar.— Uspokój się— odpowie Ezylda z uśmiechem pełnym politowania, nie jestem i niemogę być jego przyjaciółką?— Niemożesz być jego przyjaciółką? powtarza wolno Odaliska.— Młoda cudzoziemko, jak twój uśmiech jest smutny. Czemuż sama błąkasz się po nocy? Może jak i ja jesteś kochanką bohatyra, a wzgardzona, odepchnięta, stałaś się ofiarą miłości? Powiedź może dni twoje upływają w łzach, a noce w rozpaczy? Możeś już jak ja sto razy sztylet zbliżała do piersi? Czyliż cię ze świątyni wynoszono już omdlałą? Czyliż obraz Agobara jako potok ognisty życie twoje trawi?...— Wódz Muzułmanów jest mi zupełnie obcy.— Ah! strzeż się żebyś go niepoznała, bo na całe życie postradasz spokojność.

„Raz go tylko widziałam— mówi dalej córka Teoberta— Widziałaś go raz?— odezwie się Zarela z zapałem namiętności. Widziałaś go? Dość

chwili żeby się w nim zakochać. Jedno jego spojrzenie roztrzygnęło loś mego życia. Jakto? Widziałaś go.... rozmawiał z tobą? — Nie, dotąd nieznam jego głosu. — Ah! Unikaj go. — Nieszczęśliwa! uwiódł cię więc łatwo? — Uwiódł? — Nie, niemiałam tego szczęścia. Nieraczył mię nawet uwodzić zmyślonemi słowy. Kochanka opuszczona miała przynajmniej kilka dni szczęśliwych, i żyje w wspomnieniu; ale ja ani chwili szczęścia niemiałam.

„Jesteś jak widzę dobra i litościwa — rzecze dalej Zarela — Niewiem sama dla czego, ale ku tobie czuje jakiś niepojęty pociąg; mam w tobie ufność; siadaj, opowiem ci kto jestem.“

Xiężniczka rozrzewniona słuchała jej z uwagą. Odaliska zaczęła opowiadać w te słowa.

„Córka Króla Hadramut urodziłam się nadżyznemi brzegami Arabji szczęśliwej. Wśród uciech wtchodu postępowałam w lata. Jleż to marzeń zachwycających ozdabiało przyszłość lubą! urodzona w purpurze, obdarzona niejakiemi wdzięki, czysta jak pierwszy promień zorzy, zachwycona obecnością, wprzyszłości szczęście i honory upatrywałam jedynie. Niestety! Wiosna życia niewysławia smutnych widoków; samo nawet nieszczęście ma swój powab w wieku młodym, i boleść pociesza uśmiech nadziei. Człowiek młody

jest jako naczynie nabalsamowane które mieszcząc w sobie tysiączne napoje, truciznę nawet natchnie wonią.“

„Między moim ojcem i Królem Troglatydów wybuchła wojna krwawa. Dziki napadł na Państwo nasze; daremnie mój opierał się i gromił tych hardych napastników na czele bitnych Arabów; poległ na polu sławy zatrutą strzałą przeszyty. Przemogli Afrykanie, weszli do Stolicy Sana a cała nasza rodzina oddana na łaskę zwycięzcy wtrąconą została do więzienia.“

Korsarz z Nubji dostarczył okrętów Meroemu. Między licznemi darami, wdzięczny zwycięzca przeznaczył mnie w nagrodę Sprzymierzeńcy. Spadłszy tak nagle ze szczytu wielkości do ostatniego upodlenia, ohydziłam sobie życie, a ciężka choroba postawiła mię u bram śmiertelnych.

Przez kilka tygodni mocna gorączka pozbawiała mię wszelkiej przytomności, i ledwie że nie zmysłów; długo po wzięciu Sana, odzyskawszy zdrowie dowiedziałam się żem już przebyła morza, że się znajduię w Jberji dokąd dziki Korsarz przeprowadził najpiękniejsze niewolnice. W krótce uwiadomiono mię że jak tylko wdzięki odzyskam mam być zaprzedana najsławniejszemu z bohatyrów. Muzułmańskich Agobarow.

Wzywałam śmierci, śmierć była głucha na pro-

śby moje. Siły powoli wracały; ze wszystkich dziewic Seraju mnie uznano za najpiękniejszą. Codziennie słyszałam pochwały nieśmiertelnego Agobara. Towarzyszki zazdrościły mi szczęśliwego przeznaczenia. Jedni wysławiali jego cnoty, drudzy okrucieństwa wyliczali. Gdyby kto chciał onim sądzić z powieści publicznej, rozumiałby iż Agobar nieugięty a razem wspaniałomyślny, dziki i łaskawy, nadtym jedynie pracował aby obok każdego barbarzyńskiego czynu, postawił dobroczynne i użyteczne dzieło. Istota nieodgadniona; w blasku znaczenia i chwały tak łatwo gmin odurzającej, zdumiewał przelękłę Europę. Zbiór dziwnych sprzeczności zdawał się być człowiekiem odrębnym od ziemi, i obcym massie ludzi. Lękałam się z początku jego widoku, później sama pragnęłam go widzieć. =

„Agobar w tryumfie przejeżdzał przez powiat w którym Korszarz Nubijską przemijające obrał siedlisko. Naczelnik Muzułmanów zatrzymał się przed serajem. Tak więc córka Królów miała być przed nim stawiona jak niewolnica. Na tę myśl okropną żalałam się łzami, i gdy ciągniona byłam przed obliczem bohatyra, gdym go widziała zbliżającego się, mgła przestrachu oczy me powlekła, i zaledwie niepadłam zemdlona.

„ Dziki Afrykanin obruszony moim żalem,

zerwał mi zasłonę. Lecz zmiękczył się Agobar; dotąd jeszcze brzmią mi ostatnie jego słowa wyrzeczone do chciwego Korsarza dwa tysiące cekinów!... Oto je masz, — potem zwracając się do mnie rzekł: ,, Młoda dziewico! odejdź jesteś wolna.

,, Wolna powtórzyłam z zadziwieniem i pierwszy raz śmiałam podnieść oczy na śmiałego Saracena. Zadrżałam. Spoglądał na mnie łagodnie. Piękość rysów wyrównywała wspaniałości ułożenia. Cudowniejszy od snu zachwycającego, doskonalszy od starożytnego wzoru, nie, niebył to człowiek, nie był to Bóg; przechodził wszystko co mogła utworzyć wyobraźnia, a ubóstwić zadziwienie.“

,,Upojona wdzięcznością, uwielbieniem a może już i miłością, chciałam mu być tłumaczem uczuć. Duszę moję mógł wyczytać w spojrzeniu, trudno było niepoznać uniesienia wzrastającej miłości. Zasępiła się twarz jego, zmarszczyły brwi, odtrącił mię od siebie, i głosem dzikim zawołał: Młoda niewolnico! niemasz już Pana, lecz jeśli umiesz być wdzięczną, niepokaż się nigdy przedemną.“

,, Stałam jak wryta. Oddalił się Agobar. Dał mi wolność; ale od tej chwili dopiero zaczęła się dla mnie prawdziwa niewola, odtąd nieznałam ani spoczynku ani nadziei.“

Na te słowa umilkła Zarela. Mowa jej przytłumiona niewydaje głosu. Wszystkie jej wspomnienia są goryczą, a boleścią życie.

„Ty płaczesz! rzekła nakoniec do Xiężniczki spoglądając na nią z zadziwieniem. Jesteś tkliwa, o jakże trudno znaleźć podobnych tobie. Dziękuję ci słodka istoto!

Nagle podając jej rękę z wejrzeniem pomięszania, „Nieopuszczaj mię jeszcze— rzekła— mówić o niem, jest wprawdzie męką ale potrzebuję tej męki, tak mi dodaje sił do życia, jak te mocne lekarstwa, które o kilka godzin spóźniają skonanie. Patrz na ten gmach wspaniały, na te wesołe gaje, na tę czystą i błogą noc na, to roskoszne sklepienie, wszystkie te wdzięki natury i sztuki są tylko dla mnie pogrobowem więzieniem. Już dla mnie ziemia urok swój straciła, natura dla mnie jest obumarłą, grobu tylko od niej pragnę.... A jednak! gdyby tu on był, gdybym tu przy mojem sercu jego serce biło, to miejsce byłoby dla mnie rajem na ziemi!“

„Litościwa cudzoziemko! ah! jeżeliś jeszcze miłości nieznała, spojrzyj na mnie, słuchaj Zareli i chroń się kochania. Oko twoje jest pogodne i wesołe! Wdzięki mają blask niezrównany. Ah! widzę iż dusza twoja jest spokojną. I ja niegdyś piękną byłam. Ale wicher namiętności, podobny

do nawałnic przedzielających pory roku, rospędził wiosnę mego życia.“

„Czyliż Agobar zna twoje cierpienia? przerwała Ezylda. — Aż nadto — odpowiada Zarela z westchnienia. Ujrzawszy go pierwszy raz, przejęta miłością ku niemu, zrzekłam się wolności, i jako niewolnica wszędzie mu towarzyszyłam. Widział mię kilka razy i zawsze odpychał z gniewem lub pogardą. Dziś nareście niepomna na jego groźby i wiedząc że jest sam w tym zamku, przybyłam. Bardziej nieubłagany niż kiedykolwiek kazał mi odejść, padłam mu do nóg: — Agobarze! zawołałam — Przez litość odbierz mi życie. Czymże jest świat bez miłości Agobara. Okrutny! Pomnij żem była córką Króla§, i że ciebie kocham pierwszego. Wzgardź wdziękami i miłością Zareli, ale przynajmniej jeśli mi życia odebrać niezechcesz, pozwól niech ci służę jak niewolnica.“

„Próżne proźby! Agobar przywołuje straż a obracając się do Fragestyna Naczelnika Janczarów „Daruję ci tę niewolnicę. Jest młoda i piękna; weź ją do swego Seraju!“

Jak okropny los mię czeka. Dziedziczka Króla będę niewolnicą Janczara. Fragestyn wyjechawszy tej nocy na wyprawę wojenną, to miejsce przeznaczył mi za więzienie i niewolnicom swoim

rozkazał mnie ubrać w te kosztowne szaty, pierwsze dary jego miłości. Jestem w jego mocy, a jutro... ale nie, jutra czekać niebędę. Już piękne moje włosy oddałam na pastwę płomieni. Wkrótce nic niepozostanie z wdzięków Zareli... a ta trucizna.— Stój zawoła Ezylda— widząc jak z zapiersi zgubną puszkę wydobywa! — Nieszczęsna co masz tylko miłość przed oczyma, wznieś oczy ku niebu Niezginiesz, i niebędziesz niewolnicą Fragestyna. Gdzież jest Agobar?— Ten dom— odpowiada żdziwiona Zarela— przytyka do zamku w którym on mięszka. Przez te drzwi idzie się na galerją prowadzącą do jego pokojów do których nikt zbliżać się nieśmie. Lecz powiedz cudzoziemko! Cóż myślisz czynić?— Wódz Saracenów jestże sam? — W tej chwili jest zupełnie sam, ale przebóg cóż chcesz czynić? Czyliż wdziękami twemi pragniesz go ułudzić? Chceszże podobnie jak i ja zostać niewolnicą Janczara? "— „Bądź spokojna, za moim powrotem, opuściemy razem te miejsca."

Rzekła i mimo proźb Zareli niemogącej odgadnąć jej myśli, otwiera wskazane drzwi, i przez wązki korytarz słabo oświecony, zbliża się lekkim krokiem do mięszkania Agobara.

Przy samym końcu korytarza drzwi zakryte były wielkim kobiercem. Już go ma podnieść Ezylda. Ale o kilka kroków słyszy Muzułmanów

rozmawiających z sobą po cichu, w te słowa: „—o drugiej godzinie po północy Agobar żyć przestanie! — Ktoż mu zada cios śmiertelny, — Sam Nalrassan, wódz spiskowych; zostawiam cię samego. Oddaj to pismo młodej niewolnicy Mezroda przyjaciela Nalrassana. Nieznasz jej, ale ci da hasło. — Co zawierają te papiery? — Plan spisku, i kilka ważnych rozkazów Nalrassana. — Kiedyż Mezrod przyśle niewolnicę. — Niezadługo. Wejdzie przez te drzwi które zakrywa kobierzec. Bądź zdrów; muszę odejść. Jak oddasz papiery wróć do nas na dolną salę, i pomnij że naszem hasłem jest: ufność, nadzieja i milczenie.“

Żadne z tych słów niebyło straconem dla Ezyldy. Odkryła okropny spisek i natychmiast wzięła śmiałe przedsięwzięcie.

Jeden z Muzułmanów odszedł, drugi został. Córka Teoberta podnosi kobierzec i stając przed Saracenem: „Janczarze — rzekła — czyliż masz pismo Nalrassana na które oczekuje niewolnica Mezroda? — Oto jest odpowiada żołnierz. — Oddaj mi je — mówi dalej Xiężniczka, i wróć do spiskowych. Ufność, nadzieja i milczenie.

Rzekła. Muzułman oddaje papiery i odchodzi. Ezylda nietracąc chwili, spieszy do pokojów Agobara. Przebywa obszerną salę, na której ścianach zawieszone są trofea, sztandary nieprzy-

jaciół, zbroje i oręże. Blade pochodnie słabo ją oświecają. Ezylda jako cień lekki przemyka się w milczeniu. Żadna przeszkoda niezatrzymuje jej kroków, niespotyka żadnej straży, i niedostrzeżona wchodzi aż do sypialnego pokoju Renegata.

Na bogatej sofie, nad którą wznosi się złota korona, spoczywa niedbale rycerz na wpółuzbrojony, używając lubej słodyczy snu spokojnego. Przy oknie widać sztandar Proroka. Przy łożu w złotych kandelabrach pali się wosk pachniący, a na środku pokoju jest stół jeszcze zastawiony przysmakami włoskiemi, pomarańczami z Ziri, Likierami z Cykladów i aromatami Syryjskiemi.

Zbliża się Ezylda. Widzi Agobara. Zapewne sen szczęśliwy ukołysał umysły bohatera, bo ma uśmiech na ustach. Ohydny zawój wyznawców Mahometa, niepokrywa jego skroni. Gęste włosy zasłaniają szlachetne i marsowe czoło. Pierś na wpół odkryta, biała jak marmur z Paros, jest ukształcona na wzór szermierza z Krotony. Równie silny jak zwycięzca Minotura, tak wspaniałej postawy jak Ajax Greków, piękniejszy niżli Antinous Rzymian, Agobar w jednej osobie łączy wszelkie doskonałości Półbożków starożytnych.

Ezylda nieśmie przebudzić wojownika. Wątpliwe pomięszanie, myśl wahająca się, pociąg niepojęty i nieznane wzruszenie ogarnia jej zmysły.

Serce gwałtownie bije. Spoglądając na kochanka fortuny, doznaje uczucia okropnego i miłego razem, coś ją oburza przeciw niemu, a razem ubóstwiać każe. Tenże to jest— rzecze nakoniec przytłumionym głosem, tenże to jest srogi nieprzyjaciel Chrześcijan, bezbożny zdobywca, bicz Boski, Renegat. . . .“

Przywodzi na pamięć wszystkie zbrodnie Agobara ażeby w sobie wzbudzić uczucie nienawiści, ażeby spoglądać na niego ze zgrozą. Ale Agobar jest przytomny.... występki Renegata gasną w pamięci, jak przedmioty w oddaleniu; a cudowna piękność rycerza z której blaskiem nic się porównać nieda stoi jedynie przed jej oczyma.

W tym budzi się Agobar; widzi dziewicę Cewennów, i rozumie że jeszcze żyje w marzeniu. Spojrzenie jego miłe i przenikliwe mięsza Xiężniczkę, cofnęła się o kilka kroków. Ktokolwiek jesteś — rzecze Agobar — zostań! Przemów do mnie wdzięczne zjawisko!

Głos jego męzki i powabny jest dla Ezyldy nowym urokiem. Słucha i odpowiedzieć nie może. Jakież słowa usłyszała. Także to przemawia żołnierz dziki. Tenże to jest wódz nieludzki, przed którym każdy drży, któremu żadne miłe uczucie jest nieznane, którego żadna piękość nie zmiękczyła.

Długie milczenie nastąpiło po pierwszych słowach. Wojownik poznał dziewicę Amalbergu. Więc to już nie jest sen. Powstał, a rękę posuwając po oczach, zdaje się jakoby oczekując wytłómaczenia tego osobliwszego widoku, sam od siebie rady żądał.

Ochłonąwszy z pierwszego wzruszenia; rzekła Ezylda podając Papiery spiskowych.— „Agobarzę! Jesteś w niebezpieczeństwie„ czytaj.“ — Mocniej jeszczę zdziwiony. Ktożęś ty — zawołą — Piekności tajemnicza, którą los mój obchodzi.“ — Jestem córką Francji, Chrześćjanką i nieprzyjaciółką twoją.—Moją nieprzyjaciółką; Gdybyś nią była w istocie czyliżbyś przychodziła uprzedzać mię o grożącym mi niebezpieczeństwie.— Tak chce Niebo.“

„Niebo! zawołał Agobar z szyderskim uśmiechem a czoło jego mocno się zachmurzyło. Kobieto! rzekł dalej z gniewem, ktoż cię sprowadził do mnie?— Ten przeciw któremu bluźnisz którego się wyrzekasz, a który cię przecie nieporzucił. — „Jeszcze! — przerywa Renegat z uniesieniem.— Zawsze odpowiada zimno Ezylda.

Zmięszany Agobar spogląda na nią. Człowiek przywykły do widoku podłych i drżących niewolników pojąć niemoże, jakim sposobem tyle odwagi znalesć się może w młodej dziewicy. Podanę

mu pismo nieuważnie przegląda oczyma. Przeczytał ale nic niewie co przeczytał; zdaje się iż nie jest ani zdziwiony ani zagniewany, bo lubo na każdy wiersz patrzał, niewie co ogół zawiera.

„Zbliża się chwila — rzecze córka Teoberta. Buntownicy uderzą, są razem, odwróć ich cios. — Jaki cios? odpowiada Agobar. — Nieszczęśliwy! — zawołą Ezylda — Chcesz tak wzgardzić życiem doczesnem jakeś wzgardził przyszłem. — Już tego nadto — odzywa się Agobar! zuchwała nieznajoma! oddal się.“

Rzekł. Wyraz twarzy jego jest grożny. Blednieje; chce wstrzymać gniew gwałtowny, cofą się, i odchodzi od Ezyldy nagle jakby się myślą przeniósł w kraje Afryki barbarzyńskiej, przybiega do niej, z spojrzeniem przerażliwym, z mieczem wydobytem. „Maro czyli rzeczywistości — woła — córo niebios czy piekielna jędzo! Cóżem cię mówił? Oddal się! — Wyznawco Chrystusa czy Mahometa — odpowie Xiężniczka. — Synu Człowieka czy utworze czartów! niezbliżaj się i słuchaj: —

Zdjęty podziwieniem osłupiał Renegat. „Przed wschodem słońca — rzekła Ezylda. — padniesz pod sztyletem Nalrassana. Wstąpisz w grób do którego różnę bramy prowadzą. Drżyj, jedna się otworzy; do nicości żadne nieprowadzą.

„ Sztylet Nalrasana—powtarza Agobar. Jakżeby to być mogło?... Porywa pismo Janczara, tą razą przeczytał go z uwagą. Oburzenie, wzgarda wściekłość, na przemiany maluią się na jego twarzy. „ Alaerze! Kochany Alaerze! Wierny przyjacielu! Gdzież jesteś?, to mówi i przez wychód ukryty wybiega z pokoju.

Gdy wiernej sobie straży wydaje rozkaz pojmowania Spiskowych, Ezylda przy łożu Agobara widzi wspaniałą szpadę. Nie jest to pałasz Muzułmanów ale oręz francuzki, a robota rękojeści, znaki wyryte, i dyjamenty wszystko zdradza iż ta broń była niegdyś szpadą Królewską.

Córka Teoberta porywa żelazo i przygląda się mu z coraz mocniejszą ciekawością. Herby Monarchów błyszczą na złotej Emalji, okrążone w koło kamienieńmi drogiemi, pod spodem jasnieje imie Thierrego IIIciego.

Agobar wraca natychmiast. Jakaż w nim zmiana. Już to niejest ten sam człowiek krwi chciwy, ten żołnierz dziki. Jest to wdzięczny wojownik, bohatyr w dniach chwały, zbliża się do Xiężniczki. Szlachetny jak wspaniałość, spokojny jak dobry, jak świat wyszły z łona zamętu, Agobar przemawia w te słowa:

Przebacz piękna cudzoziemko; że w oczach twoich okazałem się barbarzyńcą. Niestety! w

wiośnie życia przeciwność ścigała mię z taką zaciętością, iż jako trawiący ogień w głębi mej duszy wysuszyła czyste źródło ludzkości; jednakże umiarkowanie, dobroć a nawet dobroczynność, zjawia się w niem czasem ale tylko ukradkiem, podobne do nieszczęśliwych wygnańców co potajemnie wracają do ojczystej strzechy.“

Na te słowa co ją wzruszają, Ezylda oczy odwraca „— Agobarze! — rzekła — pomięszanie Czyjże to jest oręż.

Wódz Saracenów wydaje głębokie westchnienie. Ta szpada jest moją — rzecze po chwili. — Twoją przerywa Xiężniczka, a przecież widzę na niej imię Króla Francuzkiego. — Jest moją powtarza Agobar głosem ponurym. — Skąd i od kogo ją masz. — Córko Gaulów po co te zapytania? Ty sama, powiedz w jakim celu tu przychodzisz?

„Przychodzę błagać twej wspaniałomyślności — odpowiada Ezylda. Zakonnice Amalbergu które na prośbę moją przed wściekłością niewiernych zachować raczyłeś, opuszczone bez wsparcia umierają z głodu w głębi niedostępnej jaskini. Z pomiędzy twych żołnierzy wojowników tak szlachetnie myślących jak ich Naczelnik, i pod ich strażą każ odprowadzić do obozu francuzkiego dziewice Bogu poświecone wolne, od i obelg niebezpieczeństwa.“

„Życzenia twoje będą spełnione. Ocaliłaś mi życie, niczego ci odmówić niemogę. Gdzież są twe towarzyszki? jak się nazywa jaskinia będąca ich schronieniem?“ — Grotą cudowną. —

„Dość na tem. Jutro przed wschodem słońca zakonnice będą wolne. Daję ci słowo.... Lecz cóż cię sprowadziło w te miejsca? — Szczęśliwe natchnienie. — Któż ci objawił spisek Nalrassana? — To co byś ty nazwał przypadkiem, a co ją zowią opatrznością. — A wiesz ty czyjeś życie ocaliła? — Wiem... Renegata.“

To słowo do najwyższego stopnia posuwa zadziwienie Agobara. — „Renegata? pyta się w zapale wściekłości; skądże to, wiesz, od kogo? — Czemu bledniejesz na te słowo? — odpowiada dziewica Lutewy — kto niezadrżał przed zbrodnią, czemu drży przed imieniem zbrodniarza?

Ognisty w swoich uczuciach, obdarzony umysłem drażliwym; prędki Agobar przez całe życie szedł za popędem gwałtowności swego charakteru. Przechodząc z jednej ostateczności w drugą, częstokroć w jednej chwili zdawał się podwójnym człowiekiem. Na ostatnie Ezyldy słowa nie jest już mocen pohamować swej wściekłości. — Tak — woła sam sobie nieprzytomny, jestem, jestem Renegatem!... Szalona! chciałaż byś mię nawracać? Precz z moich oczu. Nienawidzę twoją wia-

rę, twój naród i twojej ojczyzny, wyrzekłem się ich na wieki i jeszcze się teraz wyrzekam. Wieczna wojna Chrześcijanom, nieprzyjaciołom ludzkości, wieczna wojna ich nieprzebłaganemu Bóstwu, ziemię niebo, ludzi, życie, wszystkiem się brzydzę. Wszystko jest przekleństwem w naturze, wszystko jest okropnością w niezmierzonym świecie; wszystkich losem jest cierpienie, wszystkich kresem nicość.“

Na te ohydne bluźnierstwa, wydaje okrzyk zgrozy.

„Nieszczęśliwy! zawołała — Bersilna wściekłość twoja nowym jest dowodem istności Boga. Mimowolnie sam go uznajesz. Bluźnierstwa twoje zdradzają że wątpisz o tem co mówisz; że nieumiesz ukryć twej obawy. Nikt się nieoburza na istotę którą ma za urojoną. Zgryzota sumienia przemawia przez ciebie. Daremnie odrzucasz nieśmiertelność; człowieku! nie zdołasz obrócić się w nicość.

Zdziwiony energją odpowiedzi bohatyrki, rozjątrzony że tak niepokonaną władzę nad duszą jego wzięła, odstępca od wiary, w ponurem obłąkaniu prędkiemi kroki salę przebiega: — „Agobarze! — rzecze do niego Xiężniczka, głosem pełnym słodyczy i wdzięku. Pierwszy z uczniów, Naczelnik Apostołów, trzy razy wyparł się Boga... a je-

dnakże był zbawiony. Naśladowco jego błędu, idź za przykładem jego skruchy. Wzywa cię Bóg miłosierdzia.“

„Tu — mówi Wódz Saracenów zmięszany wskazując na chorągiew fałszywego Proroka.“ —„Wszędzie— odpowiada z zapałem Ezylda wskazując na sklepienie niebios.“

Córka Teoberta na te słowa bierze lampę i oddala się. Pochodnie pogasły w zbrojowni, postępuje w ciemności; nagle słyszy za sobą stąpanie Renegata, uchyla kobierzec, gasi łampę, a śmiała lekka i żywa znika przed oczyma Renegata. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zdania własne

A. G.

CZUŁOŚĆ i WSPANIAŁOŚĆ.

Człowiek czuły boleje nad nieszczęściem bliźniego, wspaniały nieprzyjacielowi przebacza urazę i niesie pomoc w potrzebie, czuły i wspaniały razem niepyta o przyczynę niedoli, nieczeka aż o

ratunek proszony będzie, wchodzi tylko w stan obecny nędznego i w miarę możności polepsza go, zna bowiem, że są tak wspaniali biedacy, którzy rozpacz wewnętrzną nad poniżenie przenoszą, i chętniej stają się ofiarą najsroższego losu, niż bożyszczem podłego wywyższenia.

WŁADZA DOWCIPU.

Dowcip; przyświeca mądrości, cnotę ozdabia, głupstwo niekiedy pokrywa, podłość ośmiela.

POCIECHA i SMUTEK.

Co nas na chwilę pociesza, częstokroć długiego smutku staje się przyczyną. Kto wie? czy na dzisiejsze spełnienie roskoszy Hymenu, cały wiek życia utyskiwać nie będzie? a czego straty najrzewniej opłakujemy; czy za czasem, niezrządzi nam prawdziwego zadowolnienia?

JAKIM BYĆ TRZEBA.

Nie dosyć jest być dla zasługującego na względy, sprawiedliwym należy jeszcze dla mniej godnego, być wspaniałym.

Naśladowanie z Francuzkiego.

Szarletan.

Pod Zygmuntowskim kolosem,
Stał szarletan zawołany,
I krzyczał donośnym głosem,
Mam ja proszek pożądany,
Sprawujący liczne skutki.
Mnoży roskosze a odpycha smutki,
Za jego to dzielną siłą,
Każda osoba jest miłą.
On tworzy fanfaronów, modnych elegantów,
Nadaje Pannom wdzięki, a babom amantów;
Głupim rozum zupełny, szalonym rozsądek,
Warjatom dobry w głowie utwarza porządek.
Gdy tak krzyczy każdy z ludzi,
Ciekawość w sobie obudzi,
Widzieć nabiera ochoty;
Zajrzy, aż tu proszek złoty.

R. O.